Dziś początek nowej powieści „Gdzie mój mąż"

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Poniedziałek 5 września 1938 r. Nr. 95 (248)

Hitler odrzuca plan prem. Hodży

i domaga się szybkiego rozwiązania zatargu

BERCHTESGADEN. Kanclerz Hitler przyjął, jak się okazuje, dopiero wczoraj przewódce Niemców sudeckich Konrada Henleina, który na życzenie lorda Runcimana zapoznał go z dotychczasowym stanem rokowań z rządem praskim.

Jak zaznacza Niemieckie Biuro Informacyjne, kanclerz Hitler okazał duże zainteresowanie dla udzielanych mu przez Henleina wyjaśnień, przy czym zanaczyła się zupełna zgodność poglądów w ocenie sytuacji.

Konrad Heinlein po zjedzeniu obiadu w towarzystwie kanclerza opuścił po południu Berchtesgaden.

Według wiadomości, pochodzących z kół miarodajnych kanclerz Hitler nie przyjął znacznej części planu czeskiego odnośnie Niemców sudeckich, a w szczególności t. zw. plan Nr .3 premiera Hodży, nawołującego do trzymiesięcznego rozejmu w czesko-niemieckich pertraktacjach.

Po długotrwałej konferencji odbytej z Henleinem i kierownikami ruchu nacjonalno-socjalistycznego, Hitler wyraził przekonanie, że pożądane byłoby jak najszybsze rozwiązanie zagadnienie mniejszości sudeckiej.

HENLEINOWCY U PREZ. BENESZA

PRAGA. Prezydent Benesz przyjął w piątek w południe sudecko-niemieckiego posła Kundta oraz członka naczelnej rady partii niemiecko-sudeckiej dr. Szebekowskiego.

W politycznych kołach przypuszczają, że przedstawiciele partii sudecko-niemieckiej, poinformowali prezydenta w sprawie uchwał powziętych na ostatnim posiedzeniu politycznego komitetu partii.

Wczoraj po południu rozpoczęły się w Pradze obrady parlamentarnej frakcji partii sudecko-niemieckiej.

KONTRPROPOZYCJE NIEMCÓW SUDECKICH.

PRAGA. Korespondent P.A.T. dowiaduje się, że podczas wczorajszej rozmowy prezydenta Benesza z delegacją Niemców sudeckich — Niemcy zajęli wobec projektu rządowego stanowisko krytyczne i wysunęli swe kontrpropozycje.

O KONCESJE DLA MNIEJSZOSCI NARODOWYCH

LONDYN. „Daily Mail", omawiając zagadnienie czesko-słowackie wyraża pogląd, że chodzi obecnie o zadecydowanie o przyszłości Czechosłowacji.

Jedynym rozwiazaniem tej kwestii jest udzielenie przez Czechosłowację w szybkim czasie daleko idących koncesji mniejszościom narodowym.

„Daily Mail" stwierdza, że pod względem liczebnym Czesi stanowią mniejszość na terytorium, na którym sprawują władzę.

Jest wielką przeszkodą, że Czesi nie poczynili ustępstw, gdy tylko zostały wysunięte żądania ze strony mniejszości. Do piero po targach Czesi przyznają to, co powinni byli uczynić od razu na wstępie.

Zdaniem autora jedynym rozwiązaniem jest udzielenie przez Pragę mniejszościom narodowym całkowitego samorządu.

PRAGA. Sekretariat misji lorda Runcimana komunikuje:

Prezydent Republiki Benesz przyjął wczoraj o godz. 17-ej lorda Runcimana, keóremu zakomunikował, iż spotkał się wczoraj z przedstawicielami partii Niemców sudeckich i konferował z nimi od godz. 10.30 do 14.30.

Rokowania odroczono następnie do poniedziałku.

RADY ANGIELSKIE DLA BERLINA

LONDYN. Korespondent PAT dowiaduje się z brytyjskich kół miarodajnych, że ambasador Henderson widział się z ministrem Spr. Zagr. von Ribbentropem.

Henderson udał się do odleglejszej o godzinę od Berlina posiadłości ziemskiej ministra von Ribbentropa i tam złożył obszerne sprawozdanie z wrażeń, jakie odniósł w czasie pobytu swego w Londynie.

Amb. Henderson nie dokonał żadnej demarche i nie złożył niczego na piśmie, podając natomiast do wiadomości ministra w sposób bardzo szczery i nieskrępowany swoje prywatne wrażenia o poglądach, wyrażanych wobec niego w Londynie na temat sprawy Czechosłowacji przez premiera Chamberlaina przez lorda Halifaxa, jak i przez cały gabinet brytyjski, w którego obradach ambasador Henderson — jak wiadomo — uczestniczył.

Ambasador Henderson miał prosić min. Ribbentropa, aby wrażenia te były podane do wiadomości kanclerza Hitlera.

Von Ribbentrop przybył do Berchtesgaden w piątek rano i złożył kanclerzowi dokładne relacje o wynurzeniach Hendersona.

RZĄD PRASKI OPRACUJE PLAN NR. 4.

PARYŻ. Spotkanie kanclerza Hitlera z Henleinem w Berchtesgaden stało się punktem centralnym zainteresowania prasy francuskiej i kół politycznych, tak iż nawet z mniejszym zainteresowaniem oczekiwano wiadomości z przebiegu rozmowy przedstawicieli partii niemiecko-sudeckiej z prezydentem Beneszem.

Zdaniem wszystkich bowiem ciężar sytuacji spoczął obecnie na konferencji kanclerza Hitlera z przewódcą Niemców sudeckich.

Dzienniki paryskie wbrew swym pierwotnym doniesieniom, w których starały się wytworzyć atmosferę optymizmu dookoła akcji lorda Runcimana, wczoraj zgodnie stwierdziły, że Niemcy sudeccy nie przyjmą propozycji czeskich.

Korespondenci francuscy w swych doniesieniach z Pragi i Berlina starają się załagodzić wrażenie wywołane ostatnim rozwojem wypadków, oświadczejąc, iż w i stocie rzeczy rokowania między rządem praskim a Niemcami sudeckimi nie są zerwane i będą toczyć się dalej.

W związku z tym popołudniowy „Paris Midi" uważa za możliwe, że lord Runciman wezwie na nowo rząd praski do opracowania planu nr. 4 z tym. że plan ten gotów byłby na 15 września.

Korespondent berliński Havasa donosi, iż w kołach politycznych Berlina zdaje się utrwalać przekonanie, iż rząd niemiecki zamierza wystąpić z żądaniem plebiscytu w okręgu sudeckim.

Niemcy sudeccy oraz kierownicy polityki Trzeciej Rzeszy — donosi korespondent — starają się umotywować swoje żądanie tym, że skoro między rządem praskim a ludnością niemiecką żaden kompromis nie jest możliwy, jest jedyną rzeczą pozostawienie tej ludności decyzji o swym losie.

Zdaniem korespondenta koła berlińskie biorą pod uwagę zorganizowanie plebiscytu pod kontrolę międzynarodową, przy czym o wyniku plebiscytu przesądza się z góry.

„Paris Soir" na podstawie wszystkich wiadomości jakie nadeszły do Paryża w następujący sposób charakteryzuje położenie:

Coraz bardziej odnosi się przekonanie, iż kierownicy partii Henleina, odrzucą projekt czeski, oświadczając, że jest on niemożliwy dla nich do przyjęcia.

Innymi słowy oznacza to, że kanclerz Hitler, unikając wyraźnego zerwania rokowań, zażąda od Pragi nowych ustępstw.

Zresztą potwierdzili to wobec prezydenta sami delegaci niemiecko-sudeccy podczas piątkowej rozmowy.

Gdyby partia niemiecko-sudecka powróciła no nowo do swych pierwotnych planów i wysunęła żądanie zgrupowania wszystkich terytoriów niemieckich w Czechosłowacji w jedną całość — to należy stwierdzić, że dalsze rokowania między Niemcami a Pragą będą niezwykle trudne.

Straszliwa katastrofa koło Rygi

6 osób zabitych, a 15 rannych

RYGA. W pobliżu Rygi wydarzyła się straszna w skutkach katastrofa kolejowo-samochodowa.

Na przejeździe przez tory, pod pociąg wpadło auto osobowe, wiozące powracającą po pogrzebie z cmentarza żydowskiego rodzinę zmarłego przemysłowca.

Zderzenie było tak silne, że parowóz i pierwszy wagon po ciągu wyskoczyły z szyn i wykoleiły się. Zginęło 6 osób, a wśród nich wdowa i córka zmarłego przemysłowca, maszynista i palacz lokomotywy oraz 2 pasażerów pociągu.

Poza tym 15 osób odniosło rany.

Wybuch bomby przed kawiarnią

9 Żydów odniosło rany

JEROZOLIMA. Wczoraj rano przed kawiarnią w Tel Avivie rzucono bombę, która zraniła 9 Żydów.

Na przedmieściu Giwah Moshe, powstańcy podpalili synagogę, a gdy przybyła straż ogniowa, ostrzeliwali strażaków, uniemożliwiając ratunek.

W Jerozolimie zastrzelono Araba, którego podejrzewano, iż jest on na usługach tajnej policji.

Krwawy bunt w więzieniu

Prokurator i policjant zabici

RIO DE JANEIRO. W czasie inspekcji więzienia przez prokuratora i sędziego w mieście Parintins wybuchł bunt więźniów.

Prokurator i towarzyszący inspekcji policjant zostali zabici, sędzia zaś odniósł kilka ciężkich ran. 16 więźniów, po rozbrojeniu straży, zdołało zbiec.

Władze policyjne zarządziły pościg za zbiegłymi.

Piękny rozwój motoryzacji

Drzewa z lasów państw. na budowę szkół

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem wicepremiera E. Kwiatkowskiego posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, poświęcone omówieniu i załatwieniu szeregu spraw bieżących.

M. inn. przewodniczący międzyministerialnej komisji do spraw motoryzacji wicemin. J. Piasecki złożył sprawozdanie z dotychczasowych rezultatów prowadzonej akcji, dzięki której ilość pojazdów mechanicznych w dniu 1 sierpnia przekroczyła cyfrę 54 tysięcy, a więc o 12.000 pojazdów więcej w porównaniu z najwyższym poziomem w latach ubiegłych oraz omówił zamierzenia komisji na przyszłość.

Komitet Ekonomiczny uchwalił również przyznanie kredytu na wykończenie budowy drugiego domu akademickiego im. Prezydenta Mościckiego w Krakowie oraz upoważnił ministra Rolnictwa do przedłożenia ulgowej sprzedaży drewna z lasów państwowych na budowę szkół powszechnych.

Dalsze represje antyżydowskie

…jęte zostaną przez rząd włoski

RZYM. Wczoraj rano odbyło się pod przewodnictwem Mussoliniego ponowne posiedzenie Rady Ministrów, na którym uchwalono szereg zarządzeń.

M. inn. uchwalono na wniosek ministra Wychowania Narodowego prawo mające na celu obronę rasy w szkołach faszystowskich.

Na zasadzie tego prawa, tak w szkołach państwowych, jak i prywatnych z prawami państwowymi, nie będą mogły nauczać osoby rasy żydowskiej.

To samo ograniczenie stosowane będzie do osób tej rasy na stanowiskach docentów i asystentów uniwersyteckich.

Do szkół posiadających prawa państwowe nie będą również przyjmowani uczniowie rasy żydowskiej.

Z dniem 16 października 1938 r. zawieszeni zostaną w swych czynnościach wszyscy nauczyciele rasy żydowskiej w szkołach publicznych oraz uniwersyteckich.

W tym samym dniu wykluczeni zostaną członkowie rasy żydowskiej z akademii, stowarzyszeń naukowych i związków literackich.

Studenci rasy żydowskiej, którzy rozpoczęli już studia w wyższych uczelniach będą je mogli ukończyć.

Za osoby rasy żydowskiej w ramach tej ustawy uważani są ci wszyscy, którzy urodzili się z rodziców Żydów, bez względu na to jaką obecnie wyznają religię.

Śmiertelne zatrucie

podczas remontu studni

W Kopytkowie na Kociewiu obok Tczewa przy oczyszczaniu studni zatrudniony był robotnik, Józef Kołowski z Osia. Przy pomocy długiej liny spuścił się na dno studni i rozpoczął pracę, podczas której uległ śmiertelnemu zatruciu.

Wypadek zauważono dopiero po 2 godzinach, gdy wszelka pomoc lekarska była już bezskuteczna. Ze studni wydobyto zwłoki robotnika.

Na miejsce wypadku, który wywołał w całej okolicy przygnębiające wrażenie, przybyły władze sądowo - lekarskie.

Upił się i utonął

Zwłoki fabrykanta w wannie

W zakładzie kąpielowym Beutlera przy ul. Kilińskiego w Warszawie znaleziono w wannie bez życia 51-letniego łódzkiego przemysłowca, współwłaściciela tkalni, Alfreda Müllera. W kieszeni ubrania fabrykanta znaleziono butelkę koniaku.

Zachodzi przypuszczenie, że Müller, będąc w stanie nietrzeźwym, zasłabł w wannie i utonął.

Pod koła pociągu

wpadł ojciec i syn

Na Dworzec Wschodni w Warszawie przywieziono 48-letniego Mariana Grochala, robotnika z Wiązowny, oraz syna jego, 8-letniego Józefa, którzy, przechodząc przez przejazd kolejowy pod Józefowem, zostali potrąceni przez pociąg.

Przybyły lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził u Józefa Grochala wgniecenie czaszki i ogólne ciężkie obrażenia, u ojca zaś — ranę tłuczoną głowy, złamanie prawej ręki i ogólne potłuczenia.

Ofiary wypadku umieszczono w szp. Przem. Pańskiego, gdzie dziecko mimo troskliwej opieki lekarskiej nad ranem zmarło.

Ojciec jego, który doznał lżejszych obrażeń, przebywa na kuracji w szpitalu.

Ustawa o służbie wojskowej

wprowadza doniosłe zmiany

Nowa ustawa o służbie wojskowej, która weszła w życie z dniem 1 b. m. przesunęła z 50 do 60 lat okres figurowania rezerwistów w ewidencji władz wojskowych. Jednak w odniesieniu do szeregowych rezerwy stosowana jest następująca procedura:

Roczniki 1887 i starsze, pomimo, iż znajdują się w granicach wieku od 50 do 60 lat — nie będą podciągnięte pod nowe przepisy i w dziedzinie naprzykład meldunków wojskowych są w dalszym ciągu zwolnione od tego obowiązku, jako raz na zawsze skreślone z ewidencji wydziału wojskowego.

Dopiero rocznik 1888, który z dniem 31 grudnia r.b. miałby być skreślony z ewidencji, pozostanie w tej ewidencji w dalszym ciągu przez 10 lat.

W ten sposób rok rocznie luka rezerwistów w wieku od 50 do 60 lat wypełni się rezerwistami jednego roku.

Co się tyczy oficerów rezerwy w wieku starszym przechodzą oni do pospolitego ruszenia. Podlegają oni na równi z rezerwistami w stanie spoczynku obowiązkowi meldunku niezależnie od wieku.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
NIEDZIELA 4. IX 1938 R.

7.15 „Już od rana rozśpiewana" 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła ss. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. 11.30 Wręczenie nagród zwycięzcom w zawodach krótkofalowych. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przemówienie ministra W. R. i O. P. prof. Wojciecha Świętosławskiego do rodziców z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Teatr Wyobraźni: „Dramat o Królowej Jadwidze". 17.00 Recital na klawesynie. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Program na jutro. 20.05 Gra Ignacy Paderewski. 20.40 Przegląd polityczny. 20.55 Dziennik wieczorny. 21.00 Transm. z Paryża fragmentów zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo Europy. 21.20 „W gabinecie pana dyrektora" — wesoła audycja. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 „Aida" — reportaż operowy. 23.10 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (M... ...)

15.00 Zespół muzyczny. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Koncert solistów. 16.55 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 (Płyty). 23.05 — 23.55 Muzyka taneczna.

Skrwawiona krawatka obłąkanej

O wstrząsającym śledztwie na Karolkowej opowiada najstarszy policjant Warszawy

Emerytowany, najstarszy policjant Warszawy, którego odwiedzamy właśnie w jego mieszkaniu na Pradze, po krótkiej chwili ponurej ciszy opowiada nam dalszy ciąg historii wstrząsającego i niesamowitego mordu, jakiego w roku 1920, w dniu 10 sierpnia, dokonano na Targówku, układając zamordowaną kobietę w balii do prania bielizny i pokrywając ciało jej namoczonymi szmatami.

— Miałem więc w ręku — mówi policjant — ten jedyny ślad w postaci niebieskiej krawatki. Trzeba było kroczyć według tego śladu i na tym jedynym dowodzie rzeczowym budować całe postępowanie śledcze. W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że zbrodni dokonał może ktoś z terenu Targówka, ale sam fakt, że ludność uciekła stąd w wojennym popłochu, natychmiast rozwiał moje przypuszczenia.

Pierwsze kroki prowadziły więc nigdzie indziej jak tylko na ulicę Karolkową, do rodziny zamordowanej. Pojechaliśmy tam tym samym starym samochodem, razem z małym synkiem nieszczęśliwej ofiary strasliwej zbrodni, polecając dozorczyni, aby strzegła mieszkania i obserwowała wszystkich ludzi, jacy do naszego powrotu wejdą na teren posesji.

Rodzina zamordowanej na Karolkowej nic oczywiście nie wiedziała o morderstwie i sądząc po rozpaczliwym szlochu, z jakim mały chłopiec wpadł do mieszkania, przypuszczała, że malec coś przeskrobał i został po prostu przyprowadzony przez policjanta.

— A cóż on takiego zrobił? — zapytała nawet siostra zamordowanej — że aż pan go tu taj przyprowadza?...

— On nic nie zrobił — odpowiedziałem—ale jemu zrobili... Zamordowali mu matkę!

W izbie obecnych było sześć kobiet i pięć z nich zamarło w bezruchu. W jakimś strasznym lęku wszystkie cofnęły się do tyłu i szeroko rozwartymi oczami patrzyły bądź to na mnie, bądź to na osieroconego chłopca.

Jedna tylko, szósta z kolei kobieta, przyjęła wiadomość spokojnie, jakby nawet z pewną ulgą.

Zachowanie jej wywarło na mnie jak najgorsze wrażenie.

— Czy ta pani jest również z rodziny? — zapytałem.

— Tak! — odpowiedziała siostra zamordowanej — Z rodziny. Kuzynka nasza...

I tak spokojnie przyjęła wiadomość o zbrodni?

— Bo to jest wariatka, proszę pana. Chora na umyśle. Coby jej pan nie opowiedział, to wszystko przyjmie z uśmiechem na ustach. I tak jeszcze, że jakiego głupstwa nie powiedziała...

— I dawno już jest chora?

— O, pewnie ze trzy lata będzie...

Jeszcze raz przyjrzałem się uważnie obłąkanej i mimo wszystko nie potrafiłem nad zachowaniem jej przejść do porządku dziennego. Nawet jak na obłąkaną wydało mi się przedziwne i podejrzane.

— Czy ta chora czasem nie miała jakiegoś żalu do zamordowanej? — zapytałem po chwili.

— Iii, jak to wariatka, do każdego miała zawsze jakąś urazę, ale żeby specjalnie...

— Nie słyszała pani kiedy, żeby się odgrażała?

— Nie, gróźb żadnych to tutaj nikt z nas chyba nie słyszał... — a po chwili dodała — ale gdzieżby tam ona, proszę pana!...

— Pewność co do obłąkanej, jaką posiadała siostra zamordowanej, nie udzieliła mi się nawet w minimalnej dawce. Coś wewnątrz mówiło mi, że zbrodniarz znajduje się wraz ze mną pod jednym dachem, choć z drugiej strony nie potrafiłem sobie wyobrazić przyczyny, dla której chora dziewczyna mogłaby dokonać tak straszliwego czynu...

— Czy ona wychodziła z domu wczoraj wieczorem, albo podczas nocy? — pytałem dalej...

Wszystkie kobiety zamyśliły się.

— Owszem — odpowiedziała jedna z nich — Nie było przecież Janki przez ładne parę godzin. Przebudziłam się właśnie, gdy wracała do domu...

Zimny dreszcz przeleciał mi przez ciało. Przekonanie o winie obłąkanej urastało do granic pewności. — Postanowiłem działać metodami zapożyczonymi ze starych czytanek kryminalnych. Stanąłem po środku izby, popatrzyłem chwilę w oczy obłąkanej i na wyciągniętej dłoni pokazałem wszystkim obecnym wydobytą z kieszeni niebieską krawatkę, znalezioną pod drzwiami mieszkania śmierci.

Wszystkie kobiety cofnęły się w przerażeniu.

Ja sam stałem niemy i nie poruszałem się. Obserwowałem tylko twarze wszystkich obecnych, a zwłaszcza twarz obłąkanej.

I natychmiast przekonałem się, że się nie mylę.

Na twarzy obłąkanej po raz pierwszy znikł uśmiech. Poruszyła się z miejsca i zbliżając się do mnie wolnym krokiem, szeptała:

— Oddaj! To moje!!

Wszystkie kobiety zdrętwiały z przerażenia.

— Oddaj! — krzyknęła głośno obłąkana — Oddaj, złodzieju!!

— Czy to istotnie stanowi własność chorej? — zapytałem siostry zamordowanej.

Odpowiedziała mi przytakującym skinieniem głowy i szepnęła:

— Tak. To jest krawatka od jej bluzki... Ale skąd pan to wziął, proszę pana?

(Przebieg tej nawskroś makabrycznej zbrodni oraz jej niesamowite przyczyny wyjaśni najstarszy policjant Warszawy w numerze następnym).

Ers.

Walka z furiatem

Podpalił mieszkanie, połamał sprzęty i rzucił się z nożem na policjantów

W 5-cio pokojowym mieszkaniu przy ulicy Twardej 22 w Warszawie mieszkał od dłuższego już czasu kupiec, 40-letni Chaim Kolman. Przed kilku tygodniami zaczął on zdradzać niezwykłe objawy braku pamięci, często też wpadał w zadumę, nie wiedząc co się koło niego dzieje i nie odpowiadał na pytania. Mimo tych oznak jakiejś choroby nikt z domowników nie przypuszczał, iż Kolman zapadł na chorobę umysłową.

W piątek okazało się, iż Kolman chory jest poważnie, a nawet niebezpieczenie dla otoczenia. Kupiec znajdował się w mieszkaniu i nic nie zwiastowało, że coś się stanie. Rozmawiał z członkami rodziny, nagle jednak dostał ataku furii i rzucił się na obecnych, którzy w popłochu opuścili mieszkanie.

Pozostawszy w lokalu sam, Kolman rozpoczął demolowanie wnętrza pokoi. Przechodząc z izby do izby łamał systematycznie wszystkie meble, tłukł szkła, szyby i obrazy, druzgotał sprzęty. Ponieważ szaleniec porozdzierał poduszki, pierze z nich fruwało po całym mieszkaniu.

Przerażeni domownicy zaalarmowali natychmiast policję i Pogotowie Ratunkowe. Furiat widząc policjantów i funkcjonariuszy Pogotowia wpadł w ostateczny szał. Wywlókłszy ze śpiżarni bańkę z naftą oblał całe mieszkanie i podpalił. Kłęby dymu zaczęły się wydobywać przez okna mieszkania, drzwi, które szaleniec zamknął od wewnątrz na klucz.

Ponieważ wszelkie próby skłonienia furiata do otwarcia spełzły na niczym, policjanci postanowili dostać się do mieszkania podstępem. Zwabiono Kolmana do ostatnego pokoju, położonego najbliżej wejścia frontowego, po czym przez drzwi kuchenne dostano się do kuchni i ugaszono płonące sprzęty.

Kolman, widząc policjantów, porwał ze stołu wielki nóż kuchenny i rzucił się na nich. Musiano stoczyć z szaleńcem formalną walkę. W czasie obezwładniania obłąkanego, zranił się on nożem dość niebezpiecznie, po czym zemdlał z upływu krwi.

Karetka Pogotowia przewiozła Kolmana do szpitala Jana Bożego.

Kalendarz dnia

4 WRZEŚNIA

NIEDZIELA trędowatych. — Rozalii i Róży Wil.
Słowiański: Rościsława.
Słońca wsch. 4.51, zach. 18.18.
Księżyca wsch. 15.23, zacchód — 13 po Ziel. Św. O

KRONIKA HISTORYCZNA

1612. Zwycięstwo K. Chodkiewicza pod Moskwą.
1657. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów.
1809. Urodził się w Krzemieńcu J. Słowacki.
1870. Proklamacja III Republiki Francuskiej.

Napoleon Sądek

Dobry fachowiec

Państwo Letkiewicz wrócili do domu o północy.

Małżonka była zdenerwowana i zagniewana, a mąż miał minę winowajcy.

— To skandal! — irytowała się pani Letkiewicz. — Umawiasz się ze mną w kawiarni o 8-ej, a przychodzisz o w pół do 12-ej. Trzy i pół godziny siedziałam sama w kawiarni, jak głupia!

— Ależ kochanie... mówięc ci przecież, że miałem bardzo ważną konferencję w Izbie Handlowej... Nie mogłem jej opuścić!

— To nie umawiaj się z żoną! Nie pozwolę z siebie robić idiotki!

Gniewnie zrzuciła z siebie płaszcz, kapelusz cisnęła na tapczan i weszła do łazienki.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk! Pani Letkiewicz, blada z przerażenia, wyskoczyła z łazienki.

— Złooodziej!! W łazience ukrył się złodziej!!!

Małżonek nie stracił przytomności umysłu. Z szuflady błyskawicznie wyciągnął rewolwer i rozkazał żonie:

— Biegnij do dozorcy i wezwij policję. Ja tymczasem złodzieja przytrzymam.

Pani Letkiewicz wybiegła z mieszkania, a jej małżonek, ściskając kurczowo rewolwer, podszedł do drzwi łazienki.

— Wyłazić!! — krzyknął.

W drzwiach ukazał się drab w cyklistówce.

— Ręce do góry!

Złodziej nie śpiesząc się podniósł ręce do góry.

— Dobra, dobra! — mruknął — Już mam ręce w górze... Ale pan jesteś klawy facet! Słyszałem, jak pan żonę trajlował! „Na konferencji byłem w Izbie Handlowej". He, he, he! I biedna żona nie wie, że ta „Izba Handlowa", to się Julcia nazywa i jest ruda, jak nieszczęście.

— Co to ma znaczyć? — zbladł pan Letkiewicz.

— To ma znaczyć, że żonę pan możesz trajlować, ale nie mnie! Ja, panie, jestem stary fachowiec mieszkaniowy. I jak idę na robotę, to przed tym muszę wszystko wybadać. Co lokatorzy robią, kiedy ich w domu nie ma, gdzie przebywają... I wiem, panie szanowny, gdzie pan codziennie od 8-ej do 11-ej przebywasz! U rudej Julki na Wspólnej ulicy! Wczoraj jej pan dwa kilo bananów i butelkę koniaku zawiózł.

— Ale... — jęknął zmieszany pan Letkiewicz.

— Żadne „ale". Wstydu pan nie masz! Żona w domu oczy se wypłakuje, a pan u takiej flądry przesiaduje!

— Proszę się liczyć ze słowami!

— Dobra, dobra! Będę się liczył! Zaraz pańska żona przyjdzie, to jej wszystko wyliczę!

— Pssst... — syknął przerażony małżonek. — Puszczę pana... Niech pan nie gada głupstw...

Do pokoju wbiegła zdyszana małżonka.

— Dozorca poszedł już po policję! — oznajmiła.

— Widzisz... duszko... — zaczął się jąkać pan Letkiewicz. — Rozmówiłem się z tym człowiekiem... Żal mi go... Kradł z głodu... należałoby go puścić...

— Czyś ty oszalał? Nie wolno nam puszczać złodzieja! Dawaj rewolwer! Ja go zatrzymam, a ty sprawdź, co zginęło z mieszkania! Może już wydał wspólnikowi!

Gdy mąż wyszedł, złodziej zmarszczył czoło i spojrzał z wyrzutem na panią domu.

— Pani też jest klawa! — oznajmił — Słyszałem, jak pani męża trajlowała!! Od 8-ej pani na niego w kawiarni czekała, co? He, he, he! Niby to ja nie wiem gdzie pani od 8-ej do 10-ej przebywał.. Różana 18, czwarte piętro, front, kawalerskie pokoje. Ten ów, Józio się nazywa. Wysoki blondyn. W banku pracuje.

Pani Letkiewicz zatrzęsła się ręka w której trzymała rewolwer.

—Skąd pan wie? — spytała przerażona.

— Wszystko wiem. Złodziej mieszkaniowy czyli lipkarz, każda szczegółę o lokatorach musi wiedzieć zanim na robotę pójdzie! Wstyd mnie za panią. Męża pani ma przystojnego, a bradziaży się pani z pierwszym lepszym.

— Pssst... — syknęła błagalnie pani Letkiewicz, gdyż do pokoju wszedł mąż.

— Masz rację Kaziu — zwróciła się do męża — ten człowiek jest bardzo biedny... Należy go puścić.

— A widzisz?! — ucieszył się mąż — Już załatwiłem. Byłem na dole i powiedziałem policjantowi, że zaszło nieporozumienie.

— Mąż i żona spojrzeli na złodzieja i powiedzieli prawie jednocześnie.

— Możecie odejść biedny człowieku...

Ale złodziej wsadził ręce w kieszenie, usiadł wygodnie w fotelu i założył nogę na nogę.

— Odejść zdążę. Mam czas. Najpierw trza się pożywić. Widziałem w kuchni pieczeń cielęcą. Niech no ją paniusia tu poda.

Małżonkowie spojrzeli na siebie przestraszeni...

— Gło... głodnego trzeba nakarmić — zająknęła się żona i pobiegła do kuchni.

— A pan — rozkazał złodziej — skocz po jakaś butelczynę! Tylko prędko! Na jednej nodze!

— Bezczelność! — oburzył się pan Letkiewicz.

— No, no! — zmarszczył czoło złodziej — Tylko nie pyskować. Chcesz pan, to zaraz mogę żonie o tej rudej Julce powiedzieć.

Po chwili na stole zjawiła się pieczeń i butelka koniaku.

Złodziej zabrał się do jedzenia. Przełknął kawałek pieczeni i skrzywił się.

— Pieczeń przypalona, żeby mi się to więcej nie zdarzyło. Kuchnia musi być pierwsza klasa... Bo ja tu teraz częściej na obiady będę przychodził. Radzę się starać..

Krwawe starcia w Rangoonie

RANGOON. Wczoraj rano doszło do dalszych zajść, w czasie których 6 mahometan odniosło rany.

W czasie onegdajszych zajść 4 osoby postradały życie, a 23 odniosło rany.

GIEŁDA

Tendencja na ogół mocniejsza:
Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.39, Frank szw. 120.55, Funt ang. 25.66, Gulden gd. 99,75, M. niem. srebrna 85.

DEWIZY.

Belgia 89.70, Holandia 288.85, Londyn 25.75, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.45, Praga 18.33, Sztokholm 132.70, Szwajcaria 121,05.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42.50, 3 pr. inwest. I em. 35.75, serie 97.75, II em. 85, serie 94.75, 4 pr. konsolid. 67.25, 4 i pół pr. poż. wewn. 66.50, 4 i pół pr. LZZ 65, 5 pr LZW 1933 r. 73.75, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 66.25, 6 pr. obl. W. VIII i IX em. 75.50.

AKCJE

B. Polski 122, Warsz Cukier 38, Warsz. Węgiel 35, Lilpop 87.50, Modrzejów 17, Ostrowiec 64, Rudzki 11.25, Starachowice 43, Żyrardów 60.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Bohdan stawia sprawę jasno — Wyznaje Helenie przeszkodę bardzo ważną — Nie może wziąć ślubu — Nie zdoła uzyskać niezbędnych dokumentów — Miłość zwycięża wszystko — Nieoczekiwana wizyta Ladreckiego

Pomimo wielu przeszkód para zakochanych Bohdan i Helena wreszcie jednak znaleźli się razem. Bohdan miał jeszcze pewne wątpliwości i nie chciał ichukrywać przed Heleną.

Aby sprawę postawić jasno, Bohdan rzekł Helenie:

— Para zakochanych nigdy się rozłączać nie powinna. Przed chwilą jeszcze wydawało mi się, że mógłbym odjechać sam. Teraz już czuję, że to byłoby ponad me siły. Opuścimy kraj razem. Pod przybranymi nazwiskami. W razie czego będziemy udawali, że się nie znamy. Owszem, z tą możliwością należy się liczyć. Ale samej cię nie zostawię. Nigdy więcej. Będę zawsze przy twoim boku. Miłość moja będzie czuwała przy tobie. To moje prawo. To mój obowiązek.

Oszołomiona szczęściem, ale zarazem i odurzona jeszcze zatruciem, które jej jednak dało się we znaki, Helena podniosła się na łóżku.

Jakto? Więc nie dojdzie do tej straszliwej rozłąki, o której Bohdan mówił dawniej?

Więc już od tej chwili będzie nieustannie szczęśliwa?

Oczywiście, zgodziła się od razu. Rrzekła:

— Tak będzie, Bohdanku, jak zechcesz. Jak postanowisz, tak postąpimy.

On jednak miał jeszcze coś do powiedzenia...

Widocznie przychodziło mu to z trudem, bo głos jego załamał się...

Ukrył twarz w dłoniach, jakby pragnąc ukryć coś bardzo... wstydliwego...

Szepnął:

— Helenko, pomyśl jeszcze... Bo... muszę z tobą pomówić szczerze... i... wyznać ci... coś...

— Co takiego? O, Boże... — przeraziła się Helena.

Opanował ją trwożny lęk.

Bohdan miał jej coś wyznać? Cóż takiego? Jakiż to sekret straszliwy?

Orzekł nie bez wahania:

— Muszę ci wyznać skutki mej tragicznej sytuacji. Rozważ je sobie dobrze. Wobec prawa ja już nie żyję. Umarłem. Tak też jestem zapisany. Obecnie będę żył pod przybranym nazwiskiem. Nie mam żadnych praw obywatelskich, żadnego stanu cywilnego. Jestem nikim. I tu dopiero największa tragedia! Zrozum, że do ślubu trzeba mieć metrykę i szereg innych dokumentów. Ja zaś metryki mojej nie będę mógł okazać, bo przybrane nazwisko można wpisać na paszporcie, który uzyskam, ale metryki fałszować nie można. Otóż z tego wynika, że nie mogę się ożenić i że nie będziesz mogła być moją żoną. Nigdy nie zdołam nazwać cię moją prawowitą małżonką. Możesz być tylko moją... kochanką. Możemy ze sobą żyć tylko „na wiarę", nieślubnie, w grzechu... Czyż byś się i na to chciała zgodzić?

Spojrzał trwożnie na Helenę. Usiłował wyczytać w jej oczach odpowiedź, okrytną czy przyzwalającą na jego szczere pytanie.

Mój Boże, czyżby to było możliwe? Bohater narodowy, a nawet mu się żenić nie wolno? Nie może uczciwie poprowadzić żony do ołtarza?

I czy Helena Gajdzianka, niegdyś królowa balów, gwiazda wielkiego świata towarzyskiego, a przede wszystkim nawskroś uczciwa panna, zgodzi się na coś podobnego? Na taki upadek moralny?

Krótko trwało wszakże trwożne oczekiwanie Bohdana.

Jasne oblicze Heleny opromieniło się uśmiechem o niewypowiedzianej słodyczy. Rzekła:

— Pamiętasz, że kiedyś się zaręczyliśmy, mówiąc sobie: „wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko"? Cóż dziwnego, że i dziś to sobie powtórzymy, że pobierzemy się „wbrew wszystkiemu i pomimo wszysko".

I wyciągnęła ku niemu ramiona...

Na niebie zjawiał się szary świt...

Panował jakiś mrok... rozjaśniony, nie będący już nocą, ale i jeszcze nie dniem. Zaróżowiła się na niebie jutrzenka...

Bohdanowi zaś zdawało się, że inna jeszcze jutrzenka zakwitała, jutrzenka miłości, promieniejąca w sercu Heleny i jego.

Gorące pieszczoty tak go odurzyły, że zapomniał w ich upojeniu o wszystkim, o tragedii swego powrotu, o straszliwych przejściach minionej nocy, o niebezpieczeństwach niepewnej przyszłości.

O wszystkim, o wszystkim, o wszystkim zapomniał...

Podszedł do okna i zamknął je nerwowym gestem...

Po tym zagasił małą lampkę elektryczną, która wciąż jeszcze paliła się na nocnym stoliku. Po cóż była taka lampka, gdy świecił im wielki blask ich miłości?

Wrócił do łóżka, w którym Helena jeszcze leżała... nieruchoma... zlekka tylko chwilami drgająca... a taka blada, taka bladziutka... ta jego najukochańsza, którą jednak za wszelką cenę postanowił uczynić swoją żoną przed Bogiem, jeżeli nawet nie przed ludźmi... na wieki... wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko...

Była już blisko dziewiąta rano. Promienie słoneczne przenikały przez zasunięte story i opuszczone rolety. Sączyły nieco wesołości w ten pokój, w którym nie tak dawno jeszcze ziścił się wieczny i wzniosły cud miłości...

Wtem ktoś zapukał do drzwi...

Wnet po tym rozległ się głos pokojówki:

— Proszę pani... czy jest u pani pewien pan Bohdan Kotwicz-Dalski... Ktoś przyszedł do tego pana i mówi, że ma strasznie pilny interes... Zapewnia, że pan Kotwicz-Dalski na pewno musi być u pani... Dał mi nawet list do tego pana...

I rzeczywiście pokojówka przez szparę w drzwiach wsunęła jakiś list...

Helena spała jeszcze, bo nad ranem znów zasnęła... już innym, zdrowym snem po zmęczeniu o wiele słodszym i milszym...

Cóż Bohdan miał robić?

Rzucił powłóczyste spojrzenie swej ukochanej, po czym z biciem serca, nurtowany nieodpartym mrocznym przeczuciem, zaciekawiony, kto mógł tu do niego list skierować, wstał, podniósł list, odpieczętował go i wreszcie szepnął, blady, jak trup, oczekującej odpowiedzi pokojówce:

— Dobrze... proszę powiedzieć temu panu, że za chwilę zejdę...

Podpis na tym liście brzmiał:

„Ladrecki".

Jeszcze nie tak dawno Ladrecki towarzyszył stryjowi Bohdana...

Obaj byli przy pożarze, który ich tak przeraził, że rzucili się do ucieczki, by być jak najdalej od miejsca, gdzie ogień dokonywał swego niszczycielskiego dzieła.

Drżeli na samą myśl, by ktoś, broń Boże, nie podejrzewał ich o współdziałanie...

Wreszcie stary książę, bez tchu, trzęsąc się cały, zatrzymał się, opierając o mur... To już było ponad jego siły.

Musiał też bardzo już stracić głowę, skoro nie umiał tyle przynajmniej nad sobą panować, by nie robić ze siebie pośmiewiska dla Ladreckiego. Jakież to było upokarzające, by Ladrecki był świadkiem jego zmieszania, a nawet wręcz przerażenia.

Bełkotał tylko:

— Już nie mogę więcej!.. To już ponad moje siły!..

Ladrecki wyjął papierosa, zapalił ze spokojem i wzruszył ramionami, mówiąc:

— Nie rozumiem doprawdy, dlaczego książę jest taki... z przeproszeniem... spietrany... Widać, że książę nigdy nie miał z policją do czynienia. Czy książę doprawdy przypuszcza, że policja już księciu depcze po piętach?

Księciu ani to było w głowie, ale już samo przypuszczenie straszliwie go przeraziło. Zawołał:

— Co? Policja? Z jakiej racji? Co może policja chcieć ode mnie?

— O, nie lubię, jak mi kto głowę zawraca, nawet, jeżeli jest jaśnie księciem — odparł Ladrecki — nie będzie mnie książę chyba trajlował, że nie ma pietra?

Książę nie znał się na takich „pospolitych" wyrażeniach, więc tylko pomstował dalej, oburzony takimi przypuszczeniami:

— Nigdy nie miałem i nie będę miał nic wspólnego z policją!

Tu Ladrecki wybuchnął śmiechem.

Śmiał się długo i serdecznie, po czym skrzyżował ręce na piersiach, odrzucił głowę w tył i rzekł zjadliwie:

— Naprawdę? No... to zaraz się przekonamy...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Gen. Sarrail głównodowodzący armią wschodnią Sprzymierzonych opracował dokładny plan ofensywy i przesłał go do Paryża, aby zaopiniowała go Naczelna Rada Wojenna. Zaraz po posiedzeniu Rady stwierdzono, że plan zniknął, że ktoś go skradł. Zaalarmowana policja natychmiast wszczęła dochodzenia.

43.

Zaalarmowano też i Drugi Oddział, któremu przypadła w udziale najtrudniejsza i najdelikatniejsza zarazem misja, przeprowadzenie dochodzeń w ministerstwie, przesłuchanie personelu ministerstwa.

Spałem już gdy nagle wyrwał mnie ze snu dzwonek telefonu. Telefonował szef wywiadu, polecając mi natychmiast przybyć do biura. Szybko się ubrałem i pojechałem do biura wywiadu. Zastałem tam jeszcze dwóch kolegów. Szef opowiedział nam o wypadku i polecił zająć się tą sprawą.

Natychmiast udaliśmy się do ministerstwa. Nie była to łatwa sprawa. Złodziej bowiem nie pozostawił za sobą żadnych śladów, nie było żadnego punktu oparcia, należało jednak w jakiś sposób wpaść na trop przestępcy i gorączkowo zabraliśmy się do pracy.

Przede wszystkim wydaliśmy rozkaz, aby urzędnicy, cywile i wojskowi, którzy znajdowali się w gmachu w chwili, gdy stwierdzono zniknięcie dokumentów pozostali aż do odwołania w ministerstwie. Następnie weszliśmy do sali, w której odbywało się posiedzenie. Wszystko tu było poprzewracane do góry nogami. Był to jedyny wynik poszukiwań oficera służbowego, któremu polecono uporządkować papiery. Jeszcze nie zdołał on otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarła na nim ta kradzież i złamany na duchu udzielił nam niezbędnych wyjaśnień.

— Plan — oznajmił nam drżącym głosem — leżał przez cały czas posiedzenia przed szefem sztabu generalnego. Leżał on przed nim nawet wówczas, gdy biuro szyfrów redagowało instrukcje, które miały być do niego dołączone.

Czy jest pan pewny, że kiedy skończyło się posiedzenie, dokument znajdował się jeszcze na tym samym miejscu.

— Nie mogę, niestety, odpowiedzieć na to, ponieważ nie zwracałem większej uwagi na dokument, wokół którego byli zgromadzeni szefowie naszej armii. Przyznaję, że popełniłem wielki błąd, nie zamykając zaraz po posiedzeniu dokumentów w skrytce. I za to niedbalstwo zostanę najprawdopodobniej pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i stanę przed sądem wojskowym.

Rzeczywiście podobny los czekał oficera. Jeszcze dotychczas nie wytworzyła się w czasie wojny tak poważna i przykra sytuacja. Jeśli bowiem dokumenty te wpadną w ręce nieprzyjaciela pozna on wszystkie tajemnice wschodniej armii: a przede wszystkim dowie się o zdolności bojowej naszych wojsk i o słabości niektórych odcinków frontu bronionych tylko przez niewielką ilość żołnierzy, a więc łatwych do zdobycia. Spowodowałoby to niechybnie w najbliższej przyszłości atak Bułgarów, co mogłoby się skończyć katastrofą.

— Lecz kto mógł wtargnąć do sali, kim był ten bezczelny złodziej?

Na to na razie nie mogliśmy znaleźć odpowiedzi.

Jak ustaliliśmy podczas posiedzenia tylko dwaj urzędnicy przynieśli podsekretarzowi stanu jakieś dokumenty, nie zbliżali się jednak do stołu, to też nie mogli mieć nic wspólnego z tą sprawą. Nie było więc potrzeby nawet ich przesłuchiwać, albowiem staraliśmy się wtajemniczać możliwie najmniej ludzi w tę sprawę.

Jednakże gdy posiedzenie się skończyło, weszło na salę wielu podoficerów, aby podać uczestnikom posiedzenia płaszcze, czapki, kapelusze i teczki, oraz, aby odprowadzić ich do samochodów.

Pokazano nam ich listę. Było ich czternastu. Mieli oni tego dnia dyżur w ministerstwie. Każdego dnia jednak pełnili służbę gdzieś indziej, zależnie od okoliczności.

— Czy złodziej znajduje się wśród nich? — pomyślałem.

Zaraz jednak odrzuciłem tę myśl. Z doświadczenia wiedziałem, że każdy czyn szpiegowski lub kradzież dokumentów wymaga zorganizowanej grupy, w której nie ma miejsca dla przypadkowego personelu, jakim byli ci podoficerowie.

Mimo to postanowiłem ich przesłuchać i kazałem ich wezwać do ministerstwa. W międzyczasie, czekając na ich przybycie, zwiedziliśmy sąsiednie pokoje, między innymi i biuro szyfrów, gdzie zredagowano dodatkowe instrukcje dla generała Sarraila.

Pokój ten, w którym mieściły się dwa biurka i stolik z maszyną do pisania, niczym się nie różnił od innych lokali wojskowych, gdzie pełno jest szpargałów w szufladach pozbawionych zamków. Jedno z biurek było natomiast zamknięte. Z łatwością otworzyliśmy je i w jednej z szuflad znaleźliśmy wycinki z gazet, nóż do rozcinania papieru, linijkę, oraz ołówki.

Przeszukaliśmy następną i znaleźliśmy tam taki nieporządek i tak wiele przedmiotów, że zawołałem z gniewem.

— Gdybym był szefem urzędnika pracującego przy tym biurku, natychmiast usunąłbym go z pracy!

Był to istny kram wędrownego kupca. Znajdował się tam papier do pisania na maszynie zmieszany z listami i kopertami.

(Dalszy ciąg jutro).

Małe gwiazdeczki na starcie filmowym

Oto trzecia dziesiątka kandydatek naszego Wielkiego Konkursu Filmowego



21



22



23



24



25



26



27



28



29



30

Oto trzecia dziesiątka kandydatek w naszym Wielkim Konkursie Filmowym.

We wtorek zamieścimy czwartą dziesiątkę i pierwszy kupon.

Na liczne zapytania Czytelników odpowiadamy, że termin nadsyłania kuponów z głosami będzie podany do wiadomości w najbliższym czasie.

A więc, do wtorku!

Na małej wokandzie...

Nieuczciwy aptekarz

czyli: „Doświadczenie a wykształcenie"

(A. E.) — Malwińciu! — rzekł pan Jakub Blajwajs do swej ukochanej. — Ty się musisz ze mną ożenić. Pękam z miłości i jeżeli się nie zgodzisz, to otruję się butelką, którą trzymam w ręku, a którą specjalnie kupiłem u aptekarza.

— Nie mogę! — zapłakała panna Malwina Kacówna, — Nie mogę za ciebie wyjść. Ty nie jesteś wykształcony...

Pan Jakub zaśmiał się gorzko.

— Wykształcenie! Czy wykształcenie ma obecnie jakąś wartość? Ja spryt wrodzony posiadam to więcej znaczy, niż wykształcenie!

Gdy moi rówieśnicy smarowali kredą tablicę, ja kij bilardowy kredą smarowałem. Oni biegli z piłką na zielone pole, a ja grałem kulką na zielonym stole.

Jak wygrałem trochę gotówki, to zabrałem się do handlu starzyzną. Stare spodnie kupowałem, stare buty. I stałem się takim znawcą starożytności, że dostałem tytuł honorowego antyka.

Atoli na świecie zrobiło się niedobrze. Przestano sprzedawać stare rzeczy, bo nikt nie mógł sobie pozwolić na nowe. I wtedy przypomniałem sobie, że mam głos i poszedłem do opery.

Jak zaśpiewałem dyrektorowi: „Cygaro tu, cygaro tam", to on się zerwał zachwycony na równe nogi.

— Panie! — zawołał. — Z takim głosem pan w balecie karierę zrobisz!

Więc go prosiłem, żeby mnie zaangażował, ale nie chciał, bo powiedział, że takiego głosu, jak mój, to szkoda do śpiewania.

Widzisz więc, Malwińciu, z kim ty masz do czynienia. Z geniuszem, z kopalnią talentów. I czy wobec tego w dalszym ciągu odmawiasz mi swej ręki?

— Odmawiam...

— W takim razie — umieraj razem ze mną!

Pan Jakub chwycił ukochaną za gardło, wlał jej przemocą do ust sporo płynu z butelki, po czym wypił resztę.

**

— Ten drań aptekarz mnie oszukał! — żalił się pan Jakub na rozprawie. — Ja żądałem trucizny, a on mi wody karlsbadzkiej nalał do butelki.

Ach, to myśmy mieli los!...

Sąd skazał pana Jakuba na dwa miesiące aresztu.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Beczka prochu w Sudetach

Czy Berlin pójdzie wreszcie na kompromis?

A więc kanclerz Hitler udzielił oficjalnie swojego poparcia wodzowi Niemców sudeckich Konradowi Henleinowi!

W wyniku ostatniej rozmowy Hitler — Henlein propozycje rządu praskiego zostały przez Niemców odrzucone. Berlin w dalszym ciągu naciska na Pragę, domagając się autonomii.

Rząd angielski ze swej strony nie zaprzestaje akcji dyplomatycznej, zmierzającej do zapobieżenia wybuchu beczki prochu, jaką bezwątpienia jest w tej chwili sprawa sudecka.

Przypominamy, że w ubiegłą sobotę rząd angielski za pośrednictwem swojego kanclerza skarbu lorda Simona stanął całkiem wyraźnie po stronie Czechosłowacji. Niemcy otrzymały ostrzeżenie, by nie igrały z ogniem.

Akcja pojednawcza lorda Runcimana uzyskała poparcie rządu oraz całej opinii publicznej.

W nastrojach Berlina nie zaszły poważniejsze zmiany. Prasa niemiecka w dalszym ciągu atakuje Pragę i oświadcza, że Londyn niesłusznie zwraca się przeciwko Rzeszy Niemieckiej, winien raczej jeszcze bardziej naciskać na rząd praski, by uwzględnił żądania Niemców sudeckich.

Mieliśmy już niejednokrotnie okazję pisać do czego zmierza mniejszość niemiecka w Czechosłowacji. Żądania niemieckie zostały ujęte w konkretne punkty na kongresie partyjnym w Karlovych Varach (Karlsbadzie).

Najważniejszy punkt programu — to pełna autonomia terytorialna.

Rząd praski nie bez słuszności twierdzi, że danie autonomii równałoby się praktycznemu utraceniu tych terytoriów.

Czesi utrzymują, że Niemcy sudeccy zmierzają do oderwania się od państwa czechosłowackiego i połączenia się z Rzeszą. Nie można wymagać od państwa, by samowolnie podżynało sobie gardło.

Rząd praski jest natomiast gotów uznać słuszne prawa mniejszości niemieckiej, zapewniając jej odpowiedni wpływ na samorząd krajowy, udział w ogólnej administracji, , poprzeć przemysł miejscowy i t. p.

Te ustępstwa uważane są przez Niemców za niewystarczające. Na tym właśnie tle toczy się walka. Wpierw Niemcy oskarżały Pragę o złą wolę, twierdząc, że zmierza ona do rozpętania burzy wojennej.

Na skutek akcji dyplomatycznej Francji Anglia zainteresowała się bliżej sprawą sudecką. Pamiętną pozostanie interwencja dyplomatyczna Anglii dnia 21 maja, kiedy to Praga powołała pod broń jeden rocznik w odpowiedzi na manewry niemieckie nad granicą czechosłowacką.

Zawierucha wojenna, która wisiała wówczas w powietrzu, została zażegnana dzięki natychmiastowej akcji Anglii.

Londyn nawoływał do porozumienia, naciskał na Pragę, by szła na ustępstwa. Rozpoczęły się rokowania między rządem praskim a Niemcami sudeckimi. Rozmowy szły opornie.

Wówczas to Londyn przysłał Lorda Runcimana. Praga opracowała nowe warunki porozumienia w myśl rad Lorda Runcimana. Zdawało się, że tym razem porozumienie zostanie szybko osiągnięte. Optymizm był przedwczesny, gdyż ataki niemiecki nie ustawały.

Od żądania pełnej autonomii Henlein nie ustępował. Chmury wiszące nad pokojem zgęszczały się. I znów Londyn zdecydował się na jasny krok. Lord Simon ostrzegł publicznie Niemcy.

Mylnym byłoby przypuszczać, że Rzesza prze do zbrojnej rozgrywki o Sudety, raczej liczy, że drogą gróźb i nacisku uda się jej przeprowadzić swoje żądania. Mimo że sytuacja jest w dalszym ciągu naprężona, należy przypuszczać, że do odprężenia dojdzie. Jakiś kompromis zostanie zawarty.

Jasnym jest, że wszystkie prawa, które otrzyma mniejszość niemiecka w Czechosłowacji, musi otrzymać również i mniejszość polska

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego"

...Slaweta zgodził się na propozycję Hetmańskiego, udał się do jego domu, gdzie dokładnie wystudiował rolę Seweryna Poradzkiego. W międzyczasie znaleziono nad brzegiem Wisły ubranie Slawety i list, że popełnia samobójstwo, gdyż trapią go wyrzuty sumienia z powodu krzywdy, jaką wyrządził Opolskiemu. Po pewnym czasie wyjechał Hetmański w towarzystwie „Seweryna Poradzkiego" gdzieś poza Warszawę.

Hetmański postanowił rozpocząć grę.

Pewnego dnia, gdy grupa wycieczkowiczów znalazła się na stokach jednej z gór w okolicach Zakopanego, usłyszano jęki. Po krótkich poszukiwaniach znaleziono omdlałego mężczyznę.

Jeden z wycieczkowiczów rozpoznał w omdlałym mężczyźnie swego szefa, Poradzkiego. Przybyło wnet Pogotowie Ratunkowe, Poradzkiego przewieziono do szpitala, gdzie mimo zastrzyków nie wracał wciąż do siebie.

Lekarz wzruszał zdumiony ramionami, nie rozumiejąc co się stało, czemu to Poradzki nie otwiera oczu, dlaczego nic nie mówi...

Stefan Grzybowski nie odstępował na krok od swego szefa. Spoglądał na niego dumnym wzrokiem: toć jemu przypadną w udziale laury za odnalezienie szefa. Ale zarazem był pełen niepokoju, czemu to szef nie rozpoznaje go, czemu nie wraca to przytomności. Raz po raz powtarzał:

— Panie Poradzki...

Ale Poradzki nie odpowiadał.

— Czy pański szef oniemiał?.. — zwrócił się zdziwiony lekarz do Grzybowskiego.

— Ależ nie, nie sądzę...

— Nie rozumiem, czemu milczy... Po raz pierwszy spotykam się z tego rodzaju omdleniem — powiedział zakłopotany lekarz. — Moja rola przy nim jest skończona.

Niecierpliwie, niespokojnie czekali również przedstawiciele policji. Oni najlepiej znali historię Poradzkiego. Naczelnik posterunku był dumny z tego, że jemu to przypadło w udziale wykrycie zaginionego Poradzkiego, którego przecież szukano w kraju i za granicą. Czekał tylko chwili, by zbadać Poradzkiego i powiadomić policję warszawską o niezwykłym odkryciu.

Ale oto już minęło pół godziny, a on leży wciąż jak w ciężkim śnie...

Ani Stefan Grzybowski, ani komendant policji nie wątpią ani przez chwilę, że mają przed sobą Seweryna Poradzkiego...

Zresztą komendant policji miał inne dowody, znacznie poważniejsze, aniżeli zeznania Stefana Grzybowskiego.

Gdy lekarz oświadczył, że więcej już nie ma nic do roboty przy Poradzkim, przeszukał jego kieszenie, i w jednej z nich znalazł dowód osobisty oraz dokumenty, które potwierdziły tożsamość przedsiębiorcy budowlanego.

Poza tym nic nie znaleziono przy nim, nawet chusteczki do nosa...

Ale komendant posterunku pragnął zawiadomić Warszawę nie tylko o tym, że znaleziono Seweryna Poradzkiego... Pragnął przesłać pierwszy raport, co się działo z nieszczęśliwcem, w jaki sposób zaginął, i skąd znalazł się nagle w górach.

A o tym wszystkim mógł się dowiedzieć tylko z ust Poradzkiego.

Ale Poradzki milczał, jak ryba. A gdy nawet otwierał na chwilę oczy, działo się to tylko po to, by je po chwili znowu zamknąć...

Komendant zwrócił się znowu po pomoc do lekarza, ale z jego miny poznał, że ten jest mocno zakłopotany i zupełnie bezradny.

Rozłożył dłonie i powiedział:

— Po raz pierwszy spotykam się z takim wypadkiem... Inni pacjenci, po omdleniu, po takim zastrzyku, wracają szybko do przytomności, pomagają, że tak powiem, lekarzowi... A ten nie chce wcale wrócić do siebie...

Lekarz próbował stosować szereg innych środków.

Teraz w grę weszła jego ambicja. Wydawało mu się, że komendant policji kpi z niego, gdy powiada:

— Panie doktorze, sprawił pan, że on żyje, a nie może pan sprawić, by zaczął mówi?.. Trzeba go może trochę wytrząść...

Rubaszny policjant żartował, ale lekarz odrzekł na serio:

— Może pan ma zupełnie rację...

Zdjęto Poradzkiego z łóżka i usadowiono go na fotelu...

Głowa jego zwisała, jak u śpiącego człowieka... Lekarz począł potrząsać jego dłoń i powtarzał:

— Panie Poradzki! Panie Poradzki!.. Niech pan natychmiast otworzy oczy... Przecież nic się panu nie dzieje... Panie Poradzki...

Stefan Grzybowski pomagał również i nie spuszczał wzroku ze swego szefa...

W końcu dopieli swego.

Po długim wysiłku zatrząsł się nagle Poradzki, odrzucił głową do tyłu...

Ciężko wzdychał, nagle otworzył oczy, spojrzał przed siebie znieruchomiałym wzrokiem, jak gdyby nic nie widział.

— No, jakże się pan czuje? — zapytał uśmiechnięty lekarz, zadowolony, że go w końcu dobudził.

Panie szefie — ukłonił się ze starego przyzwyczajenia Stefan Grzybowski.

— Panie Poradzki — zbliżył się do niego komendant policji.

Poradzki nie odpowiadał jednak... Jego wydłużona, nieogolona twarz nie reagowała na to wszystko... Jakby zupełnie bez wyrazu... Jak gdyby nie słuchał tego, co doń mówią, jak gdyby nic nie widział wokoło...

Komendant policji zbliżył się jeszcze bliżej, spojrzał prosto w znieruchomiałe oczy Poradzkiego i zapytał:

— Panie Poradzki, co się z panem właściwie działo? Czy pan ogłuchł? Panie dyrektorze, czemu pan nie odpowiada?

Poradzki westchnął. Wydawało się, że za chwilę coś powie, jego wargi poruszały się dziwnie. Wszyscy zamilkli, zamarli w oczekiwaniu tego, co Poradzki wymówi...

Ale minęła jedna chwila, druga, a Poradzki nic nie mówił. Wtedy rozpoczęto go zasypywać pytaniami:

— Panie Poradzki, niech pan bodaj jedno słowo wymówi... Kto pana skrzywdził?

— Zrzucili pana z góry?

— Ktoś pana pobił?

— No, niech się już pan odezwie...

— Panie Poradzki...

Ale ten siedzi jeszcze nieruchomy, skamieniały i nie mruga nawet okiem... Sprawia wrażenie zupełnie ogłupiałego...

Serce Stefana Grzybowskiego ścisnęło się z bólu: żal mu było nieszczęśliwego szefa. Wszyscy urzędnicy w biurze znali dobrze dzieje zaginięcia szefa, krążyły na ten temat przeróżne plotki, na ogół sympatia była po stronie szefa.

— Panie Grzybowski — odezwał się komendant policji. — Niech pan jeszcze raz spróbuje... Jest rzeczą niemożliwą, by szef pana nie poznał...

Ale słowa Grzybowskiego zostały bez odpowiedzi.

Lekarz, mocno zakłopotany, przypuszczając, że ma tu do czynienia z objawem jakiejś choroby umysłowej — zawezwał znanego profesora, który bawił w Zakopanem.

Wiedział o tym, że Poradzki jest dostacznie bogaty, by zapłacić za taką wizytę...

Profesor zbadał dokładnie Poradzkiego, po czym powiedział:

— Zdaje się, że ten nieszczęśliwy postradał mowę... Zapewne doznał gwałtownego szoku nerwowego... Powinien pozostać na dłuższej kuracji w sanatorium. Kto może o tym zadecydować?

— Sądzę, że przede wszystkim należy powiadomić panią Poradzką — odezwał się Grzybowski. — Ona postanowi, co należy uczynić... Może zechce go zabrać do domu, do Warszawy...

— Racja — zgodził się komendant posterunku. — Można ją powiadomić... Niech pan zadzwoni z łaski swojej...

— Nie, ja tego nie załatwię... — wykręcał się Grzybowski.

— Wobec tego ja ją zawezwę — odrzekł komendant posterunku. — Torpedą może tu przybyć jeszcze dzisiaj...

— Tak, tak...

I rozmawiając tak między sobą, nie zauważyli obecni, jak Poradzki nagle zadrżał, i oczy jego rozwarły się ze strachu.

Tak, jak gdyby obawiał się spotkania ze swą żoną, które ma wkrótce nastąpić...

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Po sprowadzeniu jego zwłok do Francji stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy i przyczynił się do ujęcia zbrodniarzy, których przekazano władzom sądowym.

Podczas procesu obrońca oskarżonych oświadczył, że Megrant był szpiegiem powstańców i został zabity dlatego, że zdradził ich sprawę i na dowód prawdy złożył odpowiednie dokumenty sądowi. Oświadczenie to wywarło piorunujące wrażenie na Dolores Condes, byłej sekretarce doktora, która nie mogła temu dać wiary.

33.

— Jaki ze mnie dureń! Po co kupiłem gazetę!? — pomyślał z gniewem Namur i znów podjął swe poprzednie starania, aby rozweselić dziewczynę.

Peral mu w tym dopomagał, opowiadając zabawne historyjki ze swej praktyki policyjnej i w końcu dopięli swego: humor Dolores poprawił się nawet od czasu do czasu uśmiechała się.

Dopiero późnym wieczorem odprowadzili ją do domu. Z rana gdy się obudziła, znalazła wsuniętą w szparę drzwi kartkę od Namura.

„Czekam na panią na ulicy".

Dolores szybko się ubrała, zbiegła na dół i zaprosiła go do siebie

— Dlaczego pan mnie nie obudził? Czy długo czeka pan na mnie? — zapytała z wyrzutem w głosie.

— Przyszedłem za wcześnie — wyznał Namur. — Sądziłem, że powinna pani jeszcze trochę spać i dlatego wolałem pani nie budzić.

Namur zbliżył się do okna i wyjrzał na zewnątrz. Pokój Dolores wychodził na wąskie podwórze, a ponieważ niebo było pokryte chmurami, było w nim obecnie jeszcze ciemniej niż zwykle.

Po raz pierwszy od kilku tygodni ukazały się chmury nad Barceloną i dął wiatr od morza, wskutek czego nastąpiło pewne ochłodzenie.

Dolores tego wszystkiego nie widziała. Od wczoraj umysł jej zaprzątała jedna myśl i od razu poruszyła temat, który ją żywo obchodził.

— Czy pan wie, Simonie, że oskarżenie rzucone wczoraj podczas procesu na Megranta jest podłym oszczerstwem!.. Przecież w ciągu wielu miesięcy przebywałam u boku doktora. Był to najszlachetniejszy i najbardziej szczery człowiek, jakiego znałam... Nie mogę sobie wprost wyobrazić, aby człowiek ten pełnił u nas haniebną misję szpiega, aby zdradzał jedną i drugą stronę... Megrant miałby być podwójnym agentem, nie, to niemożliwe!..

Namur udał się z nią do hotelu Majestic, gdzie czekał na nich Peral. Dolores nie zwracała uwagi na drogę, pochłonięta całkowicie sprawą Megranta, wyławiała z pamięci wspomnienia, oraz to wszystko, co zaobserwowała u zabitego lekarza...

— Ach! — zawołała nagle. — Przypominam sobie, że na jego biurku leżała broszurka z alfabetem Morse'a wydana przez barcelońską Obronę Narodową. Broszurka ta nie miała żadnego związku z jego pracą. Niech pan sobie wyobrazi, że gdyby posługiwał się nią dla... innych spraw, przechowywałby ją w innym miejscu, gdzie by jej obecność budziła zdziwienie i podejrzenie... Prosił mnie nawet, ażebym mu wyjaśniła znaczenie pewnych określeń oznaczonych przyjętymi na ogół znakami... Była to zwykła ciekawość, w której nie kryło się nic zdrożnego, która wykazuje, że Megrant nie miał nic do ukrywania, że mógł sobie pozwolić na luksus budzenia podejrzeń...

— Również i ja nie mogę sobie wyobrazić, — rzekł Namur, który podziwiał subtelność argumentacji Dolores — ażeby doktór Megrant był szpiegiem, jak to oświadczył wczoraj nieco zbyt teatralnym gestem Marteny. Jednak jeśli to nie jest prawdą, to skąd ten adwokat zdobył dokument pochodzący z głównej kwatery w Salamance, z którego niezbicie wynika, że doktór był na usługach powstańców!?

(Dalszy ciąg jutro).



Była ciepła wiosenna noc 1914 roku. Poprzez otwarte okna wdzierało się do pokoju upajające powietrze. Uśmiechnięty filuternie księżyc zaglądał do pokoju, oblewając go srebrzystą poświatą i tworząc połyskujące jasne plamy na podłodze, między dwoma łóżkami sypialni.

W jednym z nich spała Wanda, a w drugim leżał Józef z szeroko rozwartymi oczyma i patrzył przed siebie.

W pewnej chwili Józef podniósł się. Usiadł na posłaniu i wsłuchiwał się w ciszę nocy. Wanda smacznie spała. Słyszał jej miarowy oddech, widział jej rytmicznie wznoszącą się i opadającą pierś, oraz czerń jej pięknych włosów rozsypanych po białej poduszce.

Ze zręcznością kota ześlizgnął się Józef z łóżka, ostrożnie i cicho zdjął ubranie z krzesła, stojącego opodal łóżka i nawpół pochylony jak złodziej, wymknął się do kuchni.

Czuł, jak zimny pot zrasza mu czoło. Drżał na całym ciele i ząb dzwonił mu o ząb, pomimo że była ciepła, wiosenna noc.

— Oby się tylko nie obudziła! — łomotało mu tak silnie serce, że z trudem chwytał oddech.

Józef zaczął się ubierać. Przychodziło mu to jednak z trudem, ponieważ ręce drżały mu, jak gdyby miał febrę.

Czuł się niczym człowiek, który zamierza dokonać ciężkiego przestępstwa...

— Szybciej, szybciej! — szeptały bezwiednie jego wargi — Wanda może się jeszcze obudzić, a wówczas wszystko pójdzie na marne, na marne!...

Gdzieś rozdzwonił się duży ścienny zegar: bom, bom... Z daleka dobiegało ujadanie psa... A z pobliża dochodził głos kobiety, usypiającej dziecko: „No cicho, dziecino śpij..."

Józef stał pośrodku kuchni i nasłuchiwał. Nagle dreszcz przebiegł mu po plecach. Usłyszał głos Wandy.

— Boże, czy przebudziła się? — pomyślał z przerażeniem.

— Tak, tak... ojcem... zostaniesz ojcem... Józek... Ojcem...

— Mówi przez sen — uspokoił się Józef. — Na pewno coś się jej śni.

Na palcach podszedł do drzwi i znów zaczął nadsłuchiwać. Panowała głucha cisza. Wanda nie mówiła już przez sen. Słyszał jej miarowy oddech.

Jego twarz wykrzywiła się z bólu, w oczach stanęły łzy. Oparł głowę o drzki.

— Ach, jak mi ciężko!... Boże, zlituj się nade mną! — szepnął.

Zaraz jednak opanował się. Wyprostował się, ostrożnie i cicho przekręcił klucz w zamku, odciągnął zasuwkę i nacisnął klamkę...

Drzwi otworzyły się. Serce waliło Józefowi, jak młotem. Kolana uginały się pod nim. Znów przez chwilę nasłuchiwał, a następnie minął próg. Ostrożnie zamknął za sobą drzwi i zbiegł na dół po ciemnych schodach z taką szybkością, jak gdyby ktoś go gonił.

Dopiero na podwórzu zatrzymał się i wciągnął głęboko w płuca ciepłe wiosenne powietrze.

— Co ja robię? Co robię? — ujął się rękoma za głowę — Może mam wrócić? Może zawrócić?...

— Nie, nie! — rozkazał mu jakiś głos wewnętrzny.

I Józef posłuchał tego głosu. Skierował się w stronę bramy i zadzwonił na dozorcę. Trwało dość długo zanim zjawił się odźwierny. Józef stał tymczasem jak na rozżarzonych węglach. Był pełen przerażenia i niepokoju.

W końcu zjawił się zaspany stróż. W milczeniu otworzył bramę. Józef wsunął mu do ręki monetę. Dozorca mruknął coś pod nosem i zatrzasnął za nim bramę.

Józef znalazł się na opustoszałej o tej porze ulicy. Księżyc oblewał srebrzystą poświatą dachy i mury domów. Na rogu stała dorożka. Na koźle siedział dorożkarz z nisko opuszczoną na piersi głową i głośno chrapał.

Z ociemnicnego kąta bramy wysunęła się dziewczyna uliczna w pod[illegible] chustce i zatarasowała Józefowi drogę:

— Chodź ze mną, dziubdziuś, nie wezmę dużo...

Józef, nie spojrzawszy nawet na nią, oddalił się i szedł coraz szybciej, jak gdyby się obawiał, że ktoś rzuci się za nim w pościg.

Migało mu przed oczyma, w skroniach waliło, a serce łopotało straszliwie. Józefowi zdawało się, że ulica to wznosi się pod górę, to znów nagle stromo opada w dół... Wszystko przed nim się kołysało, jak gdyby był pijany...

Józef szedł bardzo długo. Gwiazdy gasnąć zaczęły. Gdzieś daleko, gdzie domy zlewały się w jedną szarą masę, niebo lekko się różowiło. Świtało.

Józef skręcił w wąską uliczkę. Zatrzymał się przed jedną z bram i zadzwonił. Po chwili dozorca otworzył mu drzwi i Józef zapytał o jakieś nazwisko.

— Tak... — padła odpowiedź.

Józef znikł na wąskich, wijących się schodach. Na pierwszym piętrze zatrzymał się na chwilę. Dławiły go łzy. Znów ujął się rękoma za głowę i szepnął:

— Może zawrócić? Jeszcze nie jest za późno. Jeszcze mogę wszystko naprawić...

Odrzucił jednak od siebie tę myśl i popędził po schodach jak gdyby dziesięć par silnych rąk ciągnęło go na górę.

Na czwartym piętrze zatrzymał się przed niskimi drzewami i przez chwilę nasłuchiwał. Panowała głucha cisza. Słyszał tylko mocne bicie swego serca i szybkie pulsowanie krwi w skroniach.

Jeśli zapukam, to losy moje będą przypieczętowane. — Drżały mu silnie ręce.

Mimo to zapukał i to kilka razy. Z wewnątrz dobiegł go odgłos kroków.

— Kto tam? — zapytał go jakiś zaniepokojony głos kobiecy.

— Ja... — odparł drżącym tonem Józef, którego w tym momencie ogarnęła chęć, aby zbiec z powrotem na dół.

Było jednak za późno. Drzwi otworzyły się i Józef znikł w nawpół oświetlonym korytarzu.

**

Wanda obudziła się. Uśmiech szczęścia błąkał się na jej ustach. Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Przez otwarte okna zaglądało do pokoju słońce, kąpiąc wszystkie przedmioty w jasnej pozłocie.

— Czy Józef już wstał? — pomyślała, obrzucając spojrzeniem puste łóżko męża. — Jest z pewnością w kuchni.

— Józiu! Józiu! — zawołała.

Nie otrzymała odpowiedzi.

— Józiu, nie rób głupich kawałów!... Dlaczego nie odpowiadasz?

Znów nie otrzymała odpowiedzi.

Na twarzy Wandy pojawił się cień niepokoju.

— Józef! — zawołała już głośniej.

Gdy i tym razem nie otrzymała odpowiedzi,— wyskoczyła z łóżka, wsunęła nogi w ranne pantofle, narzuciła szlafrok i pobiegła do kuchni.

Znalazłszy się w kuchni, stanęła na miejscu jak wryta i szeroko rozwarła oczy.

— Józefa nie ma! Kiedy wstał? Gdzie mógł tak wcześnie wyjść?

Podbiegła do drzwi. Hmm... nie były zamknięte na klucz... A więc wyszedł... Dlaczego jednak jej nie obudził, aby zamknęła za nim drzwi. Dlaczego wczoraj wieczorem słowem nie wspomniał o tym, że ma dziś tak wcześnie wyjść?

Przecież zazwyczaj udaje się do pracy do wielkiego magazynu z żelazem na Placu Teatralnym na dziewiątą, a teraz nie ma jeszcze siódmej...

Co się z nim stało? Czy miał przed nią jakieś tajemnice? Czy to możliwe? Byli przecież dopiero osiem miesięcy po ślubie... Ich pożycie małżeńskie było dotychczas wzorowe, w ciągu tego czasu ani razu nie doszło między nimi do ostrzejszej wymiany zdań...

— A może zeszedł na dół, aby coś kupić? — starała się uspokoić Wanda.

Czekała więc. W międzyczasie umyła się i ubrała. Dochodziła ósma. Na podwórzu zapanowało ożywienie, sąsiadki rozmawiały ze sobą przez otwarte okna, służące trzepały pościel.

— Gdzie mógł Józef udać się o tak wczesnej porze? — Wanda stawała się z minuty na minutę niespokojniejsza.

Ciche westchnienie wydarło się jej z piersi. — Wczoraj przez cały dzień myślała: opowie mu, że... zaczęło się już-już od kilku tygodni czuła w sobie wielką zmianę... podobnego uczucia jeszcze nigdy nie przeżywała... Tak, to jest to...

I właśnie dzisiaj rano postanowiła mu powiedzieć:

— Czy wiesz, Józiu, wkrótce zostaniesz ojcem.

Na pewno będzie się bardzo cieszyć. Jaki będzie szczęśliwy, gdy zakomunikuje mu tę radosną nowinę — wyobrażała sobie wczoraj.

Ale teraz nie mogła myśleć o tym wszystkim, ogarniał ją coraz większy niepokój. Serce jej boleśnie się kurczyło, jak gdyby przeczuwało jakiś straszny wypadek.

Co kilka chwil Wanda zerkała na zegar i pilnie nastawiała ucha.

— „Może to on?" — myślała za każdym razem, gdy rozlegały się na schodach męskie kroki. Otwierała wówczas drzwi i z przykrością stwierdzała, że to nie on.

— Co mogło mu się stać? — zastanawiała się, nerwowo spacerując po mieszkaniu. — Jest po dziewiątej, powinien już być w sklepie.

— A może udał się bezpośrednio do sklepu? — przebiegło jej nagle przez umysł — Nie wierzyła jednak w to. Czy uczyniłby coś podobnego? — Czy nie wstąpiłby przed tym do domu? Domyśla się przecież, że ona będzie bardzo niespokojna.

Mimo to nałożyła płaszcz i kapelusz, zamknęła drzwi, zeszła na dół, wstąpiła do znajdującej się w pobliżu apteki i zatelefonowała do sklepu, w którym pracował Józef.

— Czy firma Osiecki? — wykrztusiła.

— Tak.

— Czy można poprosić do telefonu Józefa Biernackiego?

— Nie ma go.

— Czy nie przyszedł jeszcze do pracy? — zapytała Wanda, czując, jak kolana uginają się pod nią.

— Nie. Kto mówi?

— Wanda milczała przez chwilę. Słowa uwięzły jej w gardle.

— Kto mówi? — głos na drugim końcu drutów telefonicznych stał się surowszy.

— Ja... Żona Biernackiego...

— O której wyszedł pani mąż z domu? Dlaczego nie ma go jeszcze przy pracy? Przecież jest już w pół do dziewiątej...

— Nie... wiem... — z trudem wykrzutsiła Wanda. — Wyszedł bardzo wcześnie...

— Dlaczego nie ma go więc w sklepie? — gniewał się głos w aparacie telefonicznym.

— Nie... wiem... przepraszam... — Wanda nie mogła mówić dłużej i odłożyła słuchawkę.

Po chwili opuściła aptekę i znalazła się na ulicy. Nic nie widziała dookoła siebie; domy, ludzie, pojazdy — wszystko zlewało się przed jej oczyma w jedną gęstą masę.

Czuła, że za chwilę upadnie. Wirowało jej w głowie. Przed oczyma migały czerwone i zielone kręgi. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy.

— Wando, co ci jest? — Czy nie dobrze się czujesz? — usłyszała nagle za sobą znajomy głos.

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Nowa Dalila"
wiecz. „Pociąg do Wenecji"
Poniedziałek: „Wiosenne porządki"

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Wesoły donżuan" i „Syn czterech ojców"
APOLLO: „Słowiczek"
ATLANTIC: „Więzień z wyspy diabelskiej"
DOM ŻOŁNIERZA: „Błękitna załoga"
L. O. P. P.: „Wielka grzesznica"
PROMIEŃ: „Zawiniłam"
STELLA: „Amerykańska awantura"
SZTUKA: „Lokaj Jaśnie pani"
SWIT: „Perły i serce"
UCIECHA: „Nawrócony grzesznik" i „Winowajca"
WANDA: „Perły korony"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Sumatra" (egzotyczna wyspa).

RADIO — KRAKÓW

Niedziela, 4 września 1938

8.35 Pogadanka dla rolników: „Budujcie gnojownie". 8.45 Muzyka, 9.05 Skrzynka rolnicza, 11.45 Sprawy teatralne, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 20.05 Muzyka, 20.35 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Nowa placówka samopomocowa tramwajarzy. Chrześcijańska grupa tramwajarzy krakowskich zorganizowała stowarzyszenie „Samopomoc", którego celem jest niesienie rodzinom pomocy w razie śmierci członka stowarzyszenia. Onegdaj odbyło się walne zebranie założycieli, na którym uchwalono statut i wybrano zarząd w nast. składzie: prezes p. Herman, członkowie pp.: Dejski, Godula, Łękarski i Kowalik.

Walne zebranie podoficerów W.P. w stanie spoczynku.

W niedzielę, dn. 11 września b. r. o godz. 9.30 odbędzie się w sali Garnizon. Kasyna Podofic. przy ul. Wiślnej 8 walne zebranie podoficerów W. P. w stanie spocz., w celu wyboru zarządu okręg. i komisji rewiz. Na zebraniu będą omawiane również sprawy żywo obchodzące wszystkich podoficerów w st. spocz., przeto Komitet Organizacyjny zaprasza do wzięcia udziału w tym zebraniu wszystkich podoficerów w st. sp. zamieszkałych na terenie O. K. U.

Kraków w setną rocznicę urodzin Adama Asnyka

W niedzielę 11. b. m. Kraków święcić będzie setną rocznicę urodzin Adama Asnyka, zaliczonego do najświetniejszych postaci w życiu kulturalnym Polski i Krakowa w drugiej połowie 19 wieku. Natchniony poeta - myśliciel, po złożeniu ofiary Ojczyźnie w powstaniu styczniowym. w czasie którego pełnił wysoką godność członka Rządu Narodowego, osiadł w Krakowie, gdzie przepędził prawie połowę swego życia, bo lat 27 (od r. 1870 aż do zgonu w r. 1897). W Krakowie też rozwinął wspaniałą działalność literacką, patriotyczną i obywatelską. Przez szereg lat był członkiem Rady m. Krakowa i posłem na Sejm krajowy, założył tu i redagował „Nową Reformę", przede wszystkim zaś w głębokim odczuciu, iż oświata ludu jest zasadniczym warunkiem wolności narodu, stał się inicjatorem, twórcą i pierwszym prezesem zasłużonego Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Program uroczystości ku czci Asnyka przewiduje w przededniu rocznicy t. j. w sobotę 10 b. m. pogadanki i poranki we wszystkich szkołach krakowskich, poświęcone omówieniu życia i twórczości Asnyka. Nazajutrz w niedzielę o godz. 9-ej rano w kościele św. Michała na Skałce uroczyste nabożeństwo za duszę poety, z produkcjami muzycznymi i chóralnymi.

Po nabożeństwie hołd u sarkofagu poety w Grobach Zasłużonych oraz złożenie wieńców. O godz. 12-ej odbędzie się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Asnyka z popiersiem poety z brązu, wykonanym przez art.-rzeźbiarza Karola Hukana, na domu przy ul. Łobzowskiej 7, stojącym w miejscu gdzie istniał kiedyś parterowy dworek poety. W czasie uroczystości wygłoszone będą przemówienia.

Tydzień Obrony Przeciwpożarowej Państwa

W czasie od 5 do 12 września b. r. odbędzie się pod protektoratem P. Prezydenta Rzplitej Prof. I. Mościckiego i Marsz. Rydza-Śmigłego „Tydzień Obrony Przeciwpożarowej Państwa", którego celem jest propaganda pożarnictwa wśród szerokich warstw społecznych, a mianowicie:

a) zaznajomienie społeczeństwa z potrzebami straży pożarnych i ich zadaniami, jakie mają do spełnienia w czasie pokoju i wojny; b) przypomnienie czynnikom samorządowym o obowiązkach ustawowych w zakresie bezpieczeństwa przeciwpożarowego; c) podniesienie ducha wśród szeregów straży i stwierdzenie stanu sprawności organizacyjnej i bojowej; d) przeprowadzenie sposobami poglądowymi akcji propadandowej w szkołach; e) zasilenie funduszów straży ochotniczych na cele organizacyjno-społeczne.

Na terenie województwa krakowskiego istnieje ogółem 1042 straży poż. Z liczby tej przypada na straże ochotnicze 967, zawodowe 4, fabryczne 35, kolejowe 15, wojskowe 10, szkolne 7 oraz inne 4. Straże te liczą około 20.000 członków czynnych i około 8.000 czł. wspierających.

Miasto Kraków posiada zawodową straż pożarną, która powstała ze straży ochotniczej, założonej w r. 1865. Krakowska straż pożarna jest całkowicie zmotoryzowana i należy do rzędu największych w Polsce, choć utrzymanie jej kosztuje rocznie tylko 500.000 zł.

Do zadań straży pożarnej zawodowej należy nie tylko opanowywanie pożarów i niesienie pomocy we wypadkach klęsk i innych katastrof, ale szeroki zakres pracy w kierunku akcji zapobiegania pożarom oraz przygotowywanie obrony przeciwpożarowej we warunkach obrony przeciwlotniczej.

2-ch furmanów oskarżono o kradzież

a teraz nie ma prawdziwego winowajcy

Do magazynu Salomona Biegeleisena przy ul. Staromostowej 3 zakradli się jacyś złoczyńcy i „sprzątnęli" kupcowi większą ilość paczek z kosami, sierpami itp. wyrobami wartości 1.600 zł.

Kupiec sprowadził policję, która zrewidowała sąsiadującą z magazynem Biegeleisena stajnię Mozesa Weintrauba z dodatnim wynikiem. Oto bowiem znaleziono ukryte w sianie 53 sierpy, paczkę gwoździ do kucia koni i kilka pustych skrzynek, służących do opakowania kos i gwoździ. Wówczas, jako podejrzanych o dokonywanie systematycznych kradzieży u Biegeleisena, aresztowano Kazimierza Siarczyńskiego furmana u Weintrauba oraz jego pomocnika Mariana Łopateckiego

Na podstawie aktu oskarżenia obaj aresztowani stanęli wczoraj przed sądem okręg. karnym. Roz prawa jednak nie dostarczyła konkretnych dowodów winy, wobec czego sędzia dr Konopka wydał wyrok uwalniający, nakazując wypuszczenie Siarczyńskiego i Łopateckiego na wolność

Obronę wnosili adwokaci; dr Marian Söhnel i dr G. Landau.

Obława na przestępców

Na terenie Krakowa przeprowadziła policja w ciągu ubiegłej nocy wielką obławę na przestępców, w której wyniku aresztowano 15 osobników za różne przestępstwa. Ponadto organa P. P. zatrzymały w ubiegłej dobie 77 osób za różne przestępstwa i do stwierdzenia tożsamości.

Cenne przedmioty,

pochodzące z kradzieży, można odebrać we Wydziale śledczym

Krakowskie władze śledcze zakwestionowały ostatnio u miejscowych paserów nast. przedmioty, pochodzące z kradzieży: bufet dębowy stołowy francuski z firmą „Płonka - Kraków", chochelkę srebrną, widelec i łyżkę z białego metalu z monogr. „A. I.", zegarek srebrny kryty „Omega" dewizkę, 3 sygnety złote, 4 pierścionki złote, brożkę owalną z różyczkami, parę kolczyków, radio „Philips", 4 maszyny do pisania „Continental", "Smith Bross „Underwood" i „Kaz. Blicharski", 3 patefony, 2 kożuszki zakopiańskie, spody czarne, zegarki złote niekryte: „Omega" i „Schaffhausen". Nadto odebrano od złodzieja: 2 teczki skórzane brązowe, 2 ręczniki kąpielowe, pled podróżny w kratę i 2 pary półbucików męskich (czarne i brązowe). Rzeczy te mogą poszkodowani oglądać we Wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego 24.

Karambole uliczne

Koło mostu kolej. na ul. Warszawskiej woźnica Piotr Mazurek (Grzegórzecka 155) najechał wozem ciężarowym na furmankę Wojciecha Mola z Bosutowa pod Krakowem. Furmanka została uszkodzona, a koń okaleczony.

U wylotu ul. Franciszkańskiej samochód pocztowy, prowadzony przez Stan. Kargola (ul. Nowy 20) wpadł na dorożkę konną Nr. 164, powożoną przez Ign. Tynora z Czyżyn około Krakowa. Oba pojazdy doznały uszkodzeń, a koń został okaleczony.

Pobił ciężko sąsiada

W Łagiewnikach niejaki Władysław Wierzbicki napadł na swojego sąsiada Wojciecha Stańczyka i pobił go ciężko. Stańczyka przewiozło Pogot. rat. do szpitala św. Łazarza, a Wierzbickiego aresztowano i doprowadzono do więzienia.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18